

Robert Plant – Pictures At Eleven (1982)

Wpisany przez bluesever

Poniedziałek, 27 Wrzesień 2010 11:35 - Zmieniony Piątek, 30 Listopad 2018 09:45

Robert Plant – Pictures At Eleven (1982)



01. *Burning Down One Side* [play](#) 02. *Moonlight In Samosa* 03. *Pledge Pin* [play](#)
04. *Slow Dancer* 05. *Worse Than Detroit* 06. *Fat Lip* 07. *Like I've Never Been Gone* 08.
Mystery Title

Personnel * Robert Plant - vocals * Robbie Blunt - guitars * Jezz Woodroffe - keyboards & synthesizers * Phil Collins - drums on 1-3, 5-6, 8, 9 & 10 * Cozy Powell - drums on 4 & 7 * Paul Martinez - bass * Raphael Ravenscroft - saxophone on 3

For his debut solo album, Robert Plant doesn't exactly succumb to everyone's expectations. With a less-potent vocal style, Plant manages to carry out most of the songs in smooth, stylish fashion while rocking out rather convincingly on a couple of others. He gets some pretty good help from guitarist Robbie Blunt, who truly comes to life on "Worse Than Detroit," and both Phil Collins and Cozy Powell give Plant enough of a solid background to lean his sultry yet surging rock voice against. Plant channels his energy quite effectively through songs like "Pledge Pin" and "Moonlight in Samosa," while the single "Burning Down One Side" is a creditable one, even though it failed to crack the Top 50 in both the U.K. and the U.S. The most apparent characteristic about the album's eight tracks is the fact that Plant is able to escape most of his past and still sound motivated. Without depending too much on his Led Zeppelin days, he courses a new direction without changing or disguising his distinct vocal style whatsoever. *Pictures at Eleven* peaked within the Top Five on both sides of the Atlantic, successfully launching Plant's solo career. ---Mike DeGagne, AllMusic Review

Z pewnością nie brakuje osób, które uważają, że grupa Led Zeppelin powinna kontynuować działalność po śmierci Johna Bonhama. W końcu był najłatwiejszym do zastąpienia muzykiem zespołu - nie brał udziału w komponowaniu, a jego styl gry na perkusji nie jest trudny do

Robert Plant – Pictures At Eleven (1982)

Wpisany przez bluesever

Poniedziałek, 27 Wrzesień 2010 11:35 - Zmieniony Piątek, 30 Listopad 2018 09:45

podrobienia... Jednak moim zdaniem pozostali muzycy podjęli najlepszą możliwą decyzję. Nie wierzę, że byliby jeszcze razem w stanie nagrać coś na poziomie swoich klasycznych dzieł. Już przed nagraniem ostatniego albumu, "In Through the Out Door", główny kompozytor grupy, Jimmy Page, popadł w poważny kryzys twórczy. W rezultacie pałeczkę głównego twórcy przejął basista i klawiszowiec John Paul Jones, który... według mnie w ogóle nie powinien tworzyć muzyki, bo efekty były żenujące (choćby "All My Love"). Kryzys Page'a trwa natomiast do dziś - z nielicznych albumów, które nagrał w ciągu ostatnich 35 lat, właściwie tylko nagrany z Davidem Coverdalem "Coverdale and Page" zasługują na uwagę. Byłoby wielką stratą, gdyby wokalista Robert Plant - w latach 80. wciąż dysponujący wspaniałym głosem - marnował swój talent kontynuując współpracę z wypalonym Pagem i pozbawionym daru kreatywności Jonesem. Na szczęście, rozpad Led Zeppelin dał mu możliwość rozpoczęcia kariery solowej i współpracy z nowymi muzykami.

Współpracownikami Planta zostali: gitarzysta Robbie Blunt (ex-Chicken Shack), basista Paul Martinez (znany m.in. z efemerycznego projektu Paice Ashton Lord), klawiszowiec Gerald "Jezz" Woodroffe (wcześniej m.in. wspierający Black Sabbath na koncertach), oraz słynny perkusista Phil Collins (Genesis). Wszyscy oni wystąpili na jego debiutanckim albumie solowym, "Pictures at Eleven". Ponadto, w dwóch utworach na perkusji zagrał rewelacyjny Cozy Powell (ex-The Jeff Beck Group, Rainbow, później członek m.in. Whitesnake i Black Sabbath). Mocny skład to podstawa, ale podany wyżej przykład ostatniego albumu Led Zeppelin pokazuje, że jeszcze ważniejszy jest repertuar... Głównym twórcą muzyki został Blunt (w dwóch utworach, "Burning Down One Side" i "Fat Lip", wspomógł go Woodroffe) i z zadaniem poradził sobie naprawdę nieźle. Z jednej strony zaproponował utwory, które spokojnie mogłyby trafić na któryś z albumów Led Zeppelin (np. "Worse Than Detroit" i "Mystery Title", oba z typowo page'owymi zagrywkami gitarowymi), a z drugiej - kompozycje, jakich do tamtej pory nikt by się nie spodziewał w repertuarze Planta. Do tych ostatnich zaliczają się przede wszystkim zaskakująco liryczny "Moonlight in Samosa" - z pięknymi partami gitary akustycznej, ale też mocnym pulsem sekcji rytmicznej - oraz dynamiczny "Pledge Pin", w którym istotną rolę pełni... saksofon (zagrał na nim Raphael Ravenscroft, znany chociażby z albumu "The Final Cut" Pink Floyd).

Najważniejszym momentem albumu wydaje się niemal ośmiominutowy "Slow Dancer", którego nie sposób nie skojarzyć z zeppelinowym "Kashmir". Jest w nim ta sama hipnotyzująca monotonia i niesamowity, orientalny klimat (będący głównie zasługą Woodroffe'a, grającego długie solówki na syntezatorze). Plant wspina się tutaj na swoje wokalne wyżyny, Blunt wygrywa życiowe solówki, a Powell doskonale podrabia ciężką grę Bonhama. Naprawdę wyjątkowa kompozycja. Bardzo ciekawie wypada także drugi utwór nagrany z Cozym, "Like I've Never Been Gone". Niebanalna rockowa ballada o rewelacyjnej melodii, w której znów momentami pobrzmiewa coś orientalnego. Emocjonujący śpiew Planta wynagradza nieco powściągliwą solówkę Blunta. Na albumie znalazły się także dwa lekkie utwory, o bardziej piosenkowym charakterze: "Burning Down One Side" - z wyraźnym syntezatorowym tłem i miękką grą Collinsa, ale i z ostrzejszymi solówkami Blunta - oraz "Fat Lip" z typowym dla lat

Robert Plant – Pictures At Eleven (1982)

Wpisany przez bluesever

Poniedziałek, 27 Wrzesień 2010 11:35 - Zmieniony Piątek, 30 Listopad 2018 09:45

80., "rozmytym" brzmieniem, także jednak ożywionym gitarową solówką. Warto wspomnieć także o dołączonym w reedycjach "Far Post". Utwór oryginalnie był tylko stroną B kilku singli, ale w 1985 roku trafił na soundtrack filmu "Białe noce" ("White Nights"), dzięki czemu stał się jednym z największych solowych hitów Planta w Stanach. To kolejny bardziej piosenkowy utwór, o chwytliwym refrenie, wyróżniający się jednak przede wszystkim fortepianową - a nie, jak w innych utworach, gitarową - solówką.

"Pictures at Eleven" pokazuje pewne niezdecydowanie Roberta Planta co do kierunku, w jakim powinna podążać jego solowa kariera. W niektórych utworach próbuje odejść od stylistyki Led Zeppelin, by w innych jawnie do niej nawiązać. To jednak nie ma większego znaczenia. Przede wszystkim liczy się fakt, że "Pictures at Eleven" to zbiór naprawdę dobrych kompozycji, które mogą przypaść do gustu nie tylko wielbicielom macierzystej grupy Planta. ---Paweł Pałasz, pablosreviews.blogspot.com

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#)

[back](#)